

Prof. dr hab. ANDRZEJ BOROWSKI
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

UNIWERSYTET PRZYSZŁOŚCI I „ARTES LIBERALES”

W naszej dyskusji o przyszłości instytucji uniwersytetu, zarówno w pejzażu intelektualnym polskim, jak też i w ujęciu tego zagadnienia szerszym, uniwersalnym, nie powinno, jak sądzę, zabraknąć namysłu nad tym tematem z bliskiej mi zawodowo perspektywy historycznej. Idzie bowiem o to, że uniwersytet, już choćby ze względu na egzotyczność dla wielu ludzi samego tylko pojęcia, postrzegany bywa jako jeden z budzących ciekawość i (wciąż jeszcze!) szacunek zabytkowych obiektów kultury, chętnie przez opinię publiczną (czyli pospolitą) wkomponowywanych w doraźnie funkcjonalny dyskurs ideologiczny. Jednym z bardziej widocznych tego przejawów jest coraz bardziej dynamiczny, choć powstrzymywany niekiedy przez względy natury praktycznej (ekonomicznej) i formalnej proces przemianowywania rozmaitego rodzaju uczelni wyższych na uniwersytety. Przemawiają, co prawda, za taką „rebaptызacją” rozmaite racje, w niektórych okolicznościach wcale rzeczowe. Trudno jednak zignorować istotny w takich przypadkach czynnik irracjonalny, który dość powszechnie bywa przesłaniany argumentacją odwołującą się do „tradycji” (w dodatku możliwie „dawnej”), legitymującej aktualny stan rzeczy, nie zawsze przecież całkiem zadowolający. Mamy więc do czynienia w takich przypadkach z „mitem uniwersytetu” i jego oddziaływaniem we współczesnej, a także w dającej się wyobrazić, przyszłej przestrzeni społecznej. Posługuję się tutaj rozmyślnie rozróżnieniem pomiędzy „ideą uniwersytetu”, trwale osadzoną w europejskiej tradycji intelektualnej, a „mitem uniwersytetu”. To pierwsze bowiem pojęcie – abstrakcyjne i do pewnego stopnia (jak każda idea) „otwarte”, niezależnie do pewnego przynajmniej stopnia dyskusję na temat uniwer-

sytetu od uszczegółowionych wyobrażeń, ukształtowanych przez rozmaitego rodzaju narracje. Określenie „mit uniwersytetu” natomiast, zgodnie z pierwotnym znaczeniem tego pojęcia, kieruje uwagę ku fikcji historycznej zwanej „tradycją”. Tu zaś mamy przeważnie do czynienia z projekcją często sprzecznych ze sobą domysłów, postulatów, oczekiwań czy marzeń, opisywanych pojęciami historycznymi. Rzutuje się je na aktualną rzeczywistość, zdeterminowaną konkretnymi warunkami, która to rzeczywistość każdą przecież narrację ideologiczną, także i tę o „uniwersytecie”, w końcu demistyfikuje. Widziałbym zatem kilka takich uformowanych przez mit „tradycji” uniwersyteckiej wyobrażeń, które warto by w kontekście naszej dyskusji przywołać i przemyśleć. Pierwsze, które przychodzi na myśl, to przekonanie o obecnym w przestrzeni uniwersytetu, „tradycyjnym” jakoby (i rzekomym, trzeba zaraz dodać), wielu ludzi dzisiaj absorbującym, konflikcie pomiędzy humanistyką a tzw. „naukami ścisłymi” czy raczej „przyrodniczymi”. Jeśli idzie o ścisłość właśnie, to trzeba pamiętać, że humanistyka w rozmaitych swoich „obszarach”, dyscyplinach czy kierunkach i specjalnościach też była i jest nauką, i to nawet „ściśłą” w sensie podstawowym, bowiem przyjmowana w studiach humanistycznych metodologia określa ściśle zasady badawcze, jak też konieczność ich przestrzegania, od tego bowiem zależy wiarygodność ustaleń, wyników badań i weryfikowanych teorii. Różnice pomiędzy przyrodoznawstwem (w szerokim znaczeniu) a humaniorami polegają zatem na odmienności (niekiedy!) używanej w badaniach metodologii, nie zaś na „ściśłości” ich stosowania. Wracając jednak do „tradycji uniwersytetu”: struktura pierwotna tej instytucji, kształtowana w Europie przez starożytne jeszcze wyobrażenie o metodach poznawania i opisywania rzeczywistości, opierała się od Średniowiecza na hierarchii wydziałów (*facultates*). Za „najniższy”, bo podstawowy, uważano wydział „sztuk wyzwolonych” (*facultas artium liberalium*). Jego wykładowcy, *collegae minores*, czyli „koledzy młodsi” (albo „mniejsi”, jak, nie przymierzając, określają się też franciszkanie), gorzej byli wynagradzani i mniej wygodnie mieszkali (zob. Collegium Minus na rogu ulic Jagiellońskiej i Gołębiej) aniżeli teologowie, mieszkańcy Collegium Maius. Ze „sztuk wyzwolonych” się nie doktoryzowano (jak na „wyższych” wydziałach prawa, medycyny i teologii), aliści przedmioty czy, ściślej, *artes* (tj. „umiejętności”) właśnie na tym wydziale wykładane były nieodzowne dla uprawiania dziedzin i kierunków wiedzy na następnych czterech wydziałach. Rozpoczynano więc studia od „humaniorów” (*artes humaniora*), co po łacinie oznacza umiejętności jakby „bardziej ludzkie”, w tym sensie, że najbliższej człowieczeństwa kulturowego (czyli tzw. *humanitas*) ulokowane. Pierwsze trzy, tzw. *Trivium*, czyli „trójdroże”, były to: *grammatica* (wtedy: umiejętność czytania, rozumienia tekstu i pisania), *rhetorica* (umiejętność bu-

dowania przekonującej wypowiedzi w mowie i piśmie) i *logica*, o której mówiono, że uczy dochodzenia do prawdy (*vera docet*). Dalsze cztery (tzw. *quadrivium*) umiejętności w zakresie arytmetyki, geometrii, astronomii i muzyki (pojmowanej też jako refleksja estetyczna) dostarczały podstaw metodologicznych do uprawiania wiedzy o rozpatrywanych szczegółowo składnikach rzeczywistości w ramach medycyny, prawa i teologii. Dla zrozumienia miejsca humanistyki w strukturze uniwersytetu i w paradygmacie dziedzin, dyscyplin i kierunków wiedzy ważne jest jedno jeszcze dopowiedzenie. Otóż pod wpływem oddziałującej w Europie zachodniej i środkowej idei Renesansu, czyli odrodzenia rozmaitych dziedzin kultury wczesnonowożytnej (w. XIV–XVIII) na wzór kultur starożytnych (najpierw łacińskiej, potem coraz lepiej poznawanej greckiej), sformułowano projekt znany od w. XIX pod nazwą „humanizmu”. Polegał on na coraz powszechniej akceptowanym przekonaniu o tym, że „humanisci”, jak nazywano w studenckim żargonie nauczycieli owych „trywialnych” humaniorów, uczą nie tylko rudymentów (gramatyki łacińskiej i greckiej, retoryki i logiki), ale czegoś więcej jeszcze, co poznać było można z lektury tekstów poetyckich i prozatorskich, a co określano mianem *humanitas*. Była to (i jest nadal: por. niem. *Humanität*; fr. *l’humanité*, ang. *humanity*) formuła określająca wzorce człowieczeństwa kulturowego, społecznego i politycznego, posługującego się modelami komunikacji na wszystkich poziomach, od kodów językowych po kody kulturowe. Czemu zatem tak trudno rozpoznać we współczesnym paradygmacie uniwersytetu, o którym tu rozmawiamy, ten pierwotny, „tradycyjny” (co nie znaczy przecież zideologizowany) zamysł uporządkowania najogólniej sformułowanych relacji pomiędzy „humaniorami” a „naukami ścisłymi”? Myślę, że miało coś do tego pozytywistyczne jeszcze wyobrażenie o podziale na ścisłe „nauki” (*scientiae*) i na jakby mniej ścisłe „umiejętności” (*artes*), które to rozróżnienie zresztą zachowały obcojęzyczne (angielska i francuska) wersje nazwy naszej Korporacji. Ważniejsze jednak od zmitologizowanej tradycji jest przemyślenie tej fundamentalnej relacji na nowo w kontekście dyskusji o przyszłości uniwersytetu. Widziałbym otóż taką organizację studiów uniwersyteckich, w której *artes liberales* (obojętne, czy w ramach wydziału, jak to już jest od paru lat w Uniwersytecie Warszawskim, czy tylko w strukturze programu wykładów nadobowiązkowych, czynnej od kilku lat w Uniwersytecie Jagiellońskim), byłyby dostępnym dla wszystkich wprowadzeniem dla studiujących wszystkie kierunki. Uwolniłoby to przyszłych matematyków, przyrodznawców czy lekarzy od poczucia niezawinionej przez nich luki w edukacji uniwersyteckiej, a także dałoby im szanse realizacji marzeń, które większość spośród nich pielęgnuje, o bliższym kontakcie z wybranymi, najważniejszymi składnikami edukacji humanistycznej.

Iluż bowiem spośród nich ma kłopot ze społeczną komunikacją kulturową, ze sformułowaniem myśli, iluż potrzebuje dyskusji na temat dzieła poetyckiego, dzieła sztuki... Ale to nie wszystko! Wszak *artes liberales* to było także *quadrivium*, czemuż zatem przyszły prawnik, historyk, socjolog, filolog, antropolog czy teolog nie miałby sposobności wniknięcia w podstawy matematyki, geometrii, astronomii, muzyki i innych jeszcze „hard sciences”? Można to wszystko robić oczywiście indywidualnie, nieformalnie. Twierdzą jednak, że polski uniwersytet przyszłości powinien, jak to już zresztą bywa w wielu uczelniach europejskich i amerykańskich, zorganizować systemowo takie struktury, w których *artes liberales* nie byłyby alternatywą dla wybranego kierunku studiów, lecz w rozsądnym, funkcjonalnym wymiarze znalazłyby się w kanonie edukacyjnym, a także, co przecież nieobojętne, wychowawczym *almae matris*.